

Marek Głowacki

część II z III

Sygnatura notacji: **N0054**

Data urodzenia: **30.06.1961 r.**

Data nagrania: **10.11.2021 r.**

Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **część I: 54 min, część II: 42 min, część III: 70 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Marek Głowacki: Jeżeli chodzi o tę działalność w grupach, powiem tak, dwukrotnie brałem udział w taki czy inny sposób, ale w tych akcjach z „gadałami” i raz była to akcja, akcja nagłośnienia aresztu Rakowiecka, w którym notabene też tam spędziłem kiedyś, kiedyś prawie trzy tygodnie w areszcie śledczym, natomiast robiliśmy akcje dla naszych kolegów, którzy tam byli zamknięci. Te „gadały”, czyli takie urządzenia nagłaśniające z nagraniem audycji, z odpowiednim wzmacniaczem, głośnikiem i tak dalej, ustawiało się w odpowiednim miejscu i uruchamiano się audycję. Jeżeli chodzi o Rakowiecką, to było to bardzo niebezpieczne z tego powodu, że głównym miejscem, w zasadzie jedynym skutecznym, być może jeszcze inne ekipy miały jakieś inne pomysły, ale było ustawienie tych „gadał” na dachu, obok, z tyłu, za więzieniem było takich kilka budynków i tam na dachu ustawienie, nakierowanie tego na areszt. My tam przecież widzieliśmy, gdzie jest ten budynek dla politycznych, tam każdy się prawie przewijał, znaczy każdy to nie, przesadziłem, ale wiele osób się przewinęło, także znaleźliśmy rozkład i topografię, nakierowane było na ten pawilon trzeci, oddział drugi, czy tam te inne sąsiednie pawilony i uruchamiana była audycja, i później ewakuacja. Natomiast dlaczego to było niebezpieczne? Bo tam wszędzie byli ubecy, w tych budynkach mieszkali, jak nie ubecy, to strażnicy więzienni, jak nie strażnicy, to policjanci albo inni, to jest pierwsza sprawa. Trzeba było wejść na klatkę, tam były kłódki, trzeba było przeciąć kłódkę, ustawić „gadałkę”, uruchomić, założyć swoją kłódkę i dopiero wtedy ewakuacja. Ponieważ tam były też w więzieniu na terenie siły szybkiego reagowania, to za 10-15 minut tam było gorąco w tym miejscu. Oczywiście mogło się zdarzyć, że będzie gorąco w każdej sekundzie, bo mogli na przykład się kapnąć, że tu się coś dzieje, czy coś, dlatego to były akcje niebezpieczne. W jednej takiej brałem udział, natomiast nie w tej ekipie, która wchodziła, tylko w tej ekipie, która obstawiała, bo były dwie ekipy, które obstawiały z dwóch stron wejścia do tej klatki, żeby ewentualnie zneutralizować jakiś atak czy jakąś interwencję, oczywiście raczej przypadkowej osoby,

niż jakiejś zorganizowanej siły zomowców. A ta ekipa, która wchodziła, to oni odpowiadali za przeprowadzenie, my odpowiadaliśmy za obstawę. To zdecydowanie najciekawsza akcja, w której brałem udział, chociaż „gadały” jeszcze też, przy czym powiem szczerze, troszeczkę mi się zatarło w pamięci dokładnie mój udział, ale była taka też głośna akcja pod dzisiejszym rądem Dmowskiego. W tej chwili wydaje mi się, że już fizycznie przeprowadzali to chłopaki, bo z nimi rozmawiałem, też od nas, Waldeczków z grupy tej warszawskiej. Natomiast my to musieliśmy przygotowywać, bo ja pamiętam te drzwi, jak zapytałem później, za jakimi drzwiami była ustawiona ta „gadała”, to okazało się, że to były zielone drzwi z takimi lamelami, to wszystko mam w oczach. My prawdopodobnie robiliśmy tam rozpoznanie i później wykonywała to inna ekipa. Natomiast ja byłem również jako obserwator, później po ustawieniu tej „gadały” i widziałem tę akcję, jak właśnie zgromadził się ten tłum. W tych podziemiach, umieszczona była w jakimś miejscu? Tam był robiony włam, tam było jakieś takie pomieszczonek, już nie pamiętam, czy to było na jakieś instalacje elektryczne czy na coś, no i tam znowu był włam robiony. W środku było na tyle miejsca, że można było ustawić. Te drzwiczki były takie ażurowe, tak że tam głos się rozchodził, później była zamknięta znowu kłódka, no i ewakuacja, na tej samej zasadzie. I w tym momencie, za 15 minut, powiedzmy, uruchamia się ta audycja, a tam dziesiątki, setki ludzi, no i zaczęli się gromadzić. Tam tłum był na pewno z dwie, trzy setki. Słuchają, no i podchodzi jakiś esbek szarpie za tę kłódkę, a tam ludzie zaczęli go wyzywać. I on wtedy wyciągnął pistolet, i wtedy ludzie się rozbiegli. To była taka historia w trakcie trwania tej audycji. Tych „gadał” było dużo ustawionych w różnych miejscach. Może zresztą nie tak dużo, ale na pewno kilkadziesiąt było w Warszawie ustawionych. Może i więcej.

Artur Kłus: Pan miał też pseudonim.

Marek Głowacki: Ja miałem dwa pseudonimy. Taki pseudonim, nazwijmy go naturalny, który bardziej był znany właśnie w Waldeczkach, to był pseudonim „Banaczek”. Natomiast pseudonim taki zewnętrzny bardziej, do kontaktów różnych, to był „Bolek”. W tym momencie można powiedzieć, że wybrałem sobie taki trochę dziwny pseudonim. Wiadomo dlaczego. Natomiast pamiętam okoliczności, w których przyjąłem ten pseudonim. Mianowicie pod naszym akademikiem zajechał ten słynny Fiacik [Fiat] 125P. Słynny to w naszym gronie oczywiście, bo to był Fiacik, którym jeździł Tadeusz, czyli dzisiaj wiemy Marian Pękarski vel Kotarski. I w tym Fiaciku Tadeusz z Klincewiczem. To było jakoś tak po wpadce Witka, no i ja miałem jakieś sprawy przejąć, no i tam się spotkaliśmy. No to oni mówią: „Musisz przejąć pseudonim”. Ja mówię: „Co to za pseudonim?” No mówię: „- Musisz coś wymyśleć”. – „No, to może Karol?”. Ja mówię: „Nie, Karol nie, bo to Marks”. „To nie ma mowy w ogóle, żeby Karol”. „No, to jaką chcesz?” Bo myślałem sobie, że jest Bolek i Lolek, ten Bolek to wyższy, to ja jestem wysoki, no to niech będzie Bolek. I przyjąłem „Bolka”. I rzeczywiście jego używałem bardziej na zewnątrz, a w Waldeczkach to byłem „Banaczek”. Tak to było z pseudonimem. Te pseudonimy, no to rzeczywiście też nie zawsze potrzebne, można tak powiedzieć, a czasem rzeczywiście tak. Później się kogoś spotykało, przecież często towarzysko. Tak że jeżeli chodzi o ten pseudonim „Banaczek”, to może ten, to też miał jakąś rolę konspiracyjną, bo ja też nie wszystkich znałem z tych kolegów z ekipy Waldeczków w danym momencie. Tak że tam występowałem też pod pseudonimem. W 1982 roku, znaczy powiem tak, Gagarina, to podejrzewam, że to jest ta historyjka, kiedy była wpadka w Waldeczkach, bo na gorącym uczynku, dzisiaj uważamy, że to jest przypadek, wpadły dwie ekipy. Plakatowaliśmy, ja ze Zbychem, pseudonim Rzeźnik, plakatowaliśmy w centrum Warszawy, a „Witek”, czyli szef Waldeczków, Wiktor Świercz, razem z Rychem Nachiło i Stachem Cyglińskim w innym miejscu. I oni chyba właśnie, wiem, że w rejonie [ul.] Puławskiej. Obie ekipy były aresztowane na gorącym

uczynku. Natomiast według mnie to był przypadek. Po prostu tak się zbiegło. Ale może się mylę, może kiedyś odkryjemy przyczynę tej wpadki. W każdym razie mnie ze Zbychem zgarnęli, wyskoczył na nas patrol, zdjęli karabiny, „Stój, bo strzelam”, zaczęliśmy uciekać, zatrzymaliśmy się, no i nas tam wygarnęli wtedy. To był rok 1982, no i wtedy właśnie najpierw zaliczyłem Wilczą na dołku, tak zwanym, czyli Tygrysówka. Tam mi złodzieje od razu, jak się dowiedzieli, że polityczni, oni z takim respektem do nas podchodzili, to dzisiaj pewnie by już tego nie było, ale wtedy jakoś tak było. Tak, no to mi zaraz instrukcję udzielił: „Nic nie mów”. To jak się dowiedział, że jestem pierwszy raz w areszcie. Dostałem instrukcję, wprowadził mnie we wszystko, a później wylądowaliśmy na Rakowieckiej w areszcie śledczym. I jak się okazało, właśnie ten pawilon 3., oddział 2., jak się okazało, wypuścili nas na Boże Narodzenie, bo była amnestia 13 grudnia 1982 roku i nas jakby objęła przed rozpatrzeniem jeszcze tego, nazwijmy to, wykroczenia przeciwko stanowi wojennemu. Także dzięki temu wiem, co to jest ten stukot krat, ten stuk od kluczy o te poręcze metalowe i tę atmosferę poznałem. Wydawało mi się, że wtedy, bo takie były przepisy stanu wojennego, że to dwa lata tam się spędzi. Okazało się, że dwa i pół tygodnia. Czy oni mieszała was jako politycznych więźniów z kryminalistami na Rakowieckiej? Nie, ja nie byłem. Znaczący było tak, w mojej celi było nas, jak to się mówiło, pod celą, tak? Pod celą, no, taki slang jest. Ale w mojej celi było nas tak: ja, Kołyszko, to był taki inżynier z Radia Solidarność, ten trzeci, no w każdym razie z MRKS-u, bo to wtedy też MRKS już siedział po aresztach i więzieniach, drukarz z MRKS-u, i był taki facecik, przemytnik. Oficjalnie był to przemytnik, że go złapali na granicy przez „zieloną” przełazę [„zieloną granicę”], więc był można powiedzieć kryminalny w jakimś sensie, tak? Natomiast to oczywiście było „gumowe ucho”, tak? My tam, z poglądami się nikt nie krył, ale żadnych konkretów nikt nic nie mówił. Natomiast to ten „gumowe ucho”, on ciągle tam wychodził, on ciągle coś tam opowiadał, jakieś historie, gdzieś na jakieś te... On ciągle wychodził. On ciągle wychodził na jakieś przesłuchania. Tak że on tam konsultował strategię jakby rozpracowania nas. Natomiast to było jakby... To było tylko tak, tak? Chociaż bywało różnie, bywało różnie. Bo na przykład Konrad Falencki, który został aresztowany w wieku skończonych 17 lat i w areszcie tam na Rakowieckiej spędzał uroczystości swoje 18 urodziny, to on wylądował na pawilonie 10., bo to wrzucali, gdzie było miejsce, tak? Na pawilonie 10., w tym słynnym pawilonie 10. I on był z kryminalnymi jakiś czas, ale to też różnie się zdarzało, tak? Ja byłem na takim właśnie... Trafiłem na miejsce, gdzie w zasadzie byli polityczni plus wmieszani kapusie, którzy tam udawali coś. Większość tych akcji ulotkowych to było przygotowanie manifestacji. W związku z tym... I mieliśmy zakaz chodzenia na te manifestacje. Mieliśmy zakaz, no. Nikt tego zakazu nie przestrzegał. Nawet ten, który ten zakaz wydał, również był widziany. Tak że wszyscy byliśmy... Wszyscy chodziliśmy na te manifestacje. No jakbyśmy mieli nie chodzić, tak? Tak że oczywiście tam uczestniczyliśmy we wszystkich. No po prostu we wszystkich. Ta atmosfera tych dymów, tych starć, to można powiedzieć, że jest mi bardzo dobrze znana. Wydawało się w roku 1982, że rzucimy czerwonych na kolana. Okazało się, że absolutnie się to nie udało. I później te manifestacje coraz bardziej trochę wygasły. Miały mniejszy zakres, miały łagodniejszy przebieg i tak dalej. Już nie mówię o późniejszych latach, 1985 czy 1986. Natomiast ten drugi i później jeszcze trzeci [rok], to były dość gorące pod tym względem. Tak że powiem tak. Pamiętam właśnie po jednej z tych manifestacji, oczywiście nie pamiętam kiedy, ale podejrzewam, że to musiał być jakiś ten chyba... Musiała to być albo wiosna, albo jesień, bo byłem w takiej swojej jesionce. I po tej manifestacji tam nawalałem się z tymi zomowcami, rzucaliśmy w nich, czym się dało. Oni w nas gazem. No i jak już się skończyło, ja sobie wracam, jestem koło tego, koło tak zwanego Pałacu Kultury i Nauki i imienia Józefa Wyszczurkiewicza. I patrzę, tam taki zagon zomowski. Zagon zomowski, stoi, a ja tam przechodzę obok. Coś mi jakiś diabeł, kurczę, podkusił. Podszedłem i mówię, stałem tak blisko, „Panowie, chciałbym się zapytać, jak dojść tam na jakąś ulicę?” „Żadni panowie...”

I dawaj tu. I tam mnie zaczęli czesać, dostałem wtedy ładnych parę pał. I popatrzyłem się w ich twarze. No, wydaje mi się, że byli po narkotykach. Albo może też w tym gazie, ślepią mieli tak, jak ugotowane po prostu. I tacy byli trochę półprzytomni, ci zomowcy. Także dostałem wtedy parę pał. Miałem pręgi na nogach, bo na plecach się tak bardzo nie przebiły te uderzenia, bo miałem jesionkę, miałem jakiś sweter dość gruby, natomiast na nogach miałem trochę tych pręg. Ale skończyło się całkiem dobrze. Nie było to jakieś katowanie. Po prostu mnie tam zmiotčili pałami i puścili. Tak to było. Bo ja oczywiście poszedłem, żeby tam trochę zerknąć. Bliżej, żeby tam zerknąć. Ale oni nie byli tacy głupi. Tak to było po jednej z tych manifestacji. A tak to byliśmy ciągle. Polewali nas tą wodą. Raz nawet pamiętam, niedawno spotkałem gościa z mojej rodzinnej miejscowości. Na jakichś tam uroczystościach stulecia liceum. I on mówi: „A pamiętasz jak ciebie spotkałem przed katedrą? Na 3 Maja?”. Kurde, nic nie pamiętam. Aż mi było głupio. Bo nie pamiętałem. Okazało się, że tam też była wtedy jakaś manifestacja. Ten pamiętał dokładnie, bo był prawdopodobnie na jednej. Ja byłem na wszystkich. Tak mi się zacierało. To mi się trochę zacierało. No powiem tak, ta atmosfera była bojowa. Ale bez przesady. W tym momencie te takie starcia to była rzadkość. Raczej pierzchaliśmy. Oni byli dobrze zorganizowani. Trochę się próbowaliśmy odgryzać, ale z małą skutecznością. Powiedzmy sobie, tak. Tak to było na tych manifestacjach. Może dwa słowa w ogóle o grupach szerzej troszkę. No, bo tak. Jaka ta struktura, jakie to? To oczywiście po latach. Ja wtedy tego nie wiedziałem. Ja to oczywiście poznałem. Więc w mojej ocenie główny punkt ciężkości działań to był właśnie w tych pojedynczych grupach mniejszych, które miały swoją taką naturalną hierarchię wewnętrzną, które miały swoje zasoby w postaci lokali, w postaci jakichś tam możliwości. Jakiś ojciec ma warsztat czy tam coś. Bo coś czasami trzeba zrobić i tak dalej. Ktoś tam miał takie czy inne umiejętności. No i to później tworzyło jakiś taki charakter tej grupy. Charakter ludzi plus możliwości techniczne. Zawsze to, to... I ten główny ciężar właśnie był działań w grupach w mojej ocenie. Było ich łącznie kilkanaście. Niektóre bardziej takie efemeryczne, czyli działające krótko. Inne działające dłużej i z większą dynamiką. Ale łącznie było ich kilkanaście. W mojej ocenie zarządzał tym Klincewicz. Głównie Klincewicz, później z „Tadeuszem”, czyli z agentem kontrwywiadu. A jeżeli chodzi o to zaplecze Klincewicza, niektórzy określają to jako dowództwo, nie miało charakteru takiego sztabu w mojej ocenie. Ja nie bywałem w tym gronie, od razu mówię. Natomiast oczywiście rozmawiałem i z szefami grup, i z szefem jednym, i drugim Waldeczków. I w mojej ocenie to zaplecze Klincewicza też było bardzo dynamiczne i bardzo zmienne. Każda z grup była też taka. To nie było tak, że to była stabilna sytuacja. Na przykład początek Waldeczków to była studenteria, głównie z inżynierii lądowej. A później to jeden odszedł, jeden skończył studia, drugi po aresztowaniu się wycofał i tak dalej. I w zasadzie z tej ekipy naszej, babilońskiej, z akademika to zostało dwóch do rzucania ulotek. Reszta się albo wycofała, albo przeszła do innej działalności zupełnie. I miało to swoją dynamikę. I tak samo jak każda z tych grup miała swoją dynamikę, związaną również między innymi z aresztowaniami, no bo wiadomo, że one coś tam zmieniają, tak samo swoją dynamikę miało to zaplecze Klincewicza. W mojej ocenie nie miało to charakteru regularnego sztabu czy dowództwa. Klincewicz zresztą to był człowiek bardzo towarzyski i tam ciągle działy się różne imprezy, spotkania. I tutaj też czasami trudno rozróżnić ten krąg towarzyski od tego kręgu ludzi działających. – Mówimy Teodor Klincewicz. – Teodor Klincewicz, tak. Ja go znałem, ja znałem i Klincewicza, znałem „Tadeusza” w różnych okazjach, tylko ich znałem pod pseudonimami, ja ich nie znałem wtedy. Nie bywałem na tych samych lokalach, to oni wiedzieli gdzie ja jestem i jak mnie, że tak powiem, ze mną się skontaktować. Także Klincewicza widziałem kilka razy, mniej niż 10 na pewno i w sytuacjach dość takich, można powiedzieć, bardzo roboczych i epizodycznych. Jedna tylko była historyjka, taka troszeczkę bardziej malownicza i ciekawa, bo przyjechał do nas do akademika. My napieraliśmy, żeby ostrzej coś, żeby ostrzej, żeby jechać ostrzej, że to wszystko jest zbyt

łagodne, żeby zacząć się rozglądać za materiałami wybuchowymi, żeby coś wysadzać, żeby coś ostrzej działać, [prowadzący: z bronią...] bo tak, to były gadki, żeby było jasne, bo w tym momencie taki raczej nastrój, że trzeba ostrzej, bo czerwoni się bez tego nie poddadzą. I taki nastrój był. Powiem tak, kiedy to mogło być? Według mnie to musiał być rok 1983 i spotkanie było u nas w akademiku. Notabene, jak ja mieszkałem w 317, to to było w 319, bo tam mieszkał właśnie Witek, czyli szef naszych Waldeczków, ówczesny szef. I tam tego ludu, tych naszych Waldeczków się zgromadziło koło kilkunastu, może koło 20 osób, no i wpadł Klincewicz, też znowu w kultowym kożuchu, on w takim kożuchu chodził z takimi wielkimi, tymi baranami takimi frędzlami. Wpadł, no i było to spotkanie, dyskusje, to właśnie, no też został mi z tego tylko nastrój tak naprawdę, bo to było przecież 1983 rok, to już jest 40 lat temu prawie. Został mi z tego tylko nastrój, pamiętam, że była długa dyskusja, że generalnie nas przekonał, że nie ma co, nie ma co tak ostro. Zresztą Klincewicz wiedział wtedy więcej niż my i prawdopodobnie wiedział, że gdybyśmy zaczęli ostrzej, to by nas wyjęli w pół roku wszystkich albo w trzy miesiące. Jedno takie mocniejsze trochę, pamiętam z tych spotkań z Klincewiczem, jeżeli chodzi z kolei o Pękalskiego, vel Kotarskiego, bo prawdziwe jego nazwisko to Pękalski, którego znałem jako „Tadeusza”, tylko i wyłącznie, po pseudonimie. O jego nazwisku, Kotarski, dowiedziałem się dopiero w roku 1985, kiedy już nie miałem z nim kontaktu i że wtedy padła taka informacja, że to jest prawdopodobnie agent. I wtedy się zastanawiałem, ja z nim widziałem się pół roku wcześniej, czy to jest dla mnie groźne, czy niegroźne, no ale w końcu trzeba było zapomnieć o tym, groźne czy niegroźne, groźnych rzeczy mnie brakowało ciągle, codziennie, tak, można tak powiedzieć. No w każdym razie „Tadeusza” znałem też tylko i wyłącznie od strony technicznej, spotkanie, przekazanie czegoś, uzgodnienie czegoś i tak dalej. Nie byłem na stopie bliższej, bo część ludzi, właśnie stworzyło się takie środowisko, które określam dzisiaj jako zaplecze Klincewicza, gdzie i towarzysko balowali, i konspirowali, a część tylko balowała, a część tylko konspirowała, czy tam od czasu do czasu balowała. To było takie środowisko. No Klincewicz był takim malowniczym dość, malowniczą dość postacią i też kręciło się koło niego dużo dziewczyn, no bo taki był, jak to później mówiono, Kmicic, taki Kmicic.

Artur Kłus: Przepraszam, pan mówi o tych grupach, bo te grupy były mocno autonomiczne, tak?

Marek Głowacki: Właściwie... Miały dużą autonomię i praktycznie oprócz tych takich, to też czasami trudno jest rozdzielić, ale oprócz tych takich klasycznych działań grupowo-oporowych, nazwijmy to tak, czy tam grupo-oporowych, tych klasycznych działań, czyli tam zlecanych przez Klincewicza, czy tam, czy uzgadnianych z Klincewiczem i tak dalej, to każdy miał też jeszcze swoje działki i to już zupełnie indywidualna sprawa, tak, jeszcze zupełnie indywidualna sprawa. Ja może o tym powiem jeszcze szerzej, tylko jeszcze dwa słowa chciałem o tym, bo zaczęliśmy o tym, o tym Pękalskim. W tym momencie jakby wykorzystam już swoją dzisiejszą wiedzę, bo tak jak mówię, ja wtedy go znałem jako kolegę z konspiracji, to był kolega z konspiracji i nie miałem nic do niego. Był dość rzeczowy taki ten, natomiast...

Artur Kłus: Jakby Pan powiedział tak od początku. Jak on się znalazł, kim on był, tak żebyśmy mieli tę chronologię.

Marek Głowacki: No, jak się znalazł, to nikt do dzisiaj nie wie. Został wprowadzony metodami operacyjnymi, człowiek do grup, facet ze Szczecina, oficer kontrwywiadu cywilnego, Wydział VI, Departament II, pod zmienionym nazwiskiem, pod fałszywą tożsamością, w jakiś sposób został wprowadzony. To się działo gdzieś tam w miejscu,

gdzie był ten tak zwany Aleczek, czyli Andrzej Niedek, gdzie był „Hipolit”, mówię tutaj o pseudonimach najpierw, „Hipolit”, czyli... A później sobie przypomnę jego nazwisko. Rutkowski, czyli Rutkowski. Dzisiaj o Rutkowskim wiemy, że był agentem, tak? Prawdopodobnie również ten. Także być może ten Rutkowski go wprowadził, chociaż to jeszcze zaznaczam, że to nie jest wiedza powszechna odnośnie Rutkowskiego, bo to jest temat świeży, świeże odkrycie. I ktoś go tam wprowadził, tak? Szczegółów nie znamy. Został wprowadzony, on wcześniej rozpracował, przecież rozpracowywał MRKS razem z Miastowskim. A później bach, mach, gdzieś tu się znalazł ten. I po jakimś czasie okazało się, że został prawą ręką Klincewicza. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że on był prowadzony. Że on był prowadzony, że na niego pracowało ilość tam innych agentów, że na niego pracowała najprawdopodobniej duża część tego Wydziału VI, Departamentu II, bo to był niezwykle cenny agent, tak? Niezwykle cenny agent. On dzisiaj się... I został później szefem Rytmu, podziemnego Rytmu, tak? Oficyny wydawniczej Rytm, naszej oficyny wydawniczej. I cały czas był prawą ręką, tak? Klincewicza. To nie jest prawda, że oni razem tylko chodzili, bo ja Kotarskiego widziałem wiele razy, a Klincewicza w ciągu jakichś 8-9 miesięcy, kiedy się z jakiegoś tam powodu stykaliśmy. Natomiast Klincewicza to widziałem bardziej epizodycznie, tak? Kilka razy. W tym momencie w wielu miejscach bywali razem, tak? Bo Kotarski miał samochód, Klincewicz nie miał, tak? Ten go woził. Natomiast został wprowadzony i prowadził, nie ulega najmniejszej wątpliwości, krecią robotę. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wystawił co najmniej kilka osób na aresztowanie, tak? W tym momencie najbardziej głośna sprawa, porwanie Michała Mireckiego, ale również z wysokim prawdopodobieństwem wsadził do jednostki karnej Marka Gajka, który mu stał na drodze. W tym momencie z wysokim prawdopodobieństwem jest odpowiedzialny za śmierć Piotra Mazurka, który, z którym był w bliskiej współpracy, który był zaszczuwany przez SB i z wysokim, no, prawdopodobnie popełnił samobójstwo. Nie wytrzymał tego szczucia, a cały czas nasytał tych esbeków i przekazywał informacje Kotarski. I z wysokim prawdopodobieństwem jest odpowiedzialny za aresztowanie i długie więzienie Piotra Rzewuskiego. Także to są takie sprawy mocne. Ten facet dzisiaj udaje, że nas bronił, jakieś kolejne legendy sobie wymyśla. To jest absolutny skandal, że w ogóle do czegoś takiego dochodzi, że taki facet chodzi na wolności w ogóle dla mnie. Dla mnie to jest skandal. Natomiast taką mamy III Rzeczpospolitą. Powiedzmy sobie tak, agenci są panami życia, są królami życia. I dalej manipulują. Kto wie, w jakim celu i po co... Tak że tutaj Kotarski jest z dużym prawdopodobieństwem tylko czubek góry lodowej, jeszcze nierozpoznanej, nadal. Nadal nierozpoznanej. Bo na pewno już wiemy o kilku następnych agentach już w tej chwili rozszyfrowanych z imienia i nazwiska. I o następnych kilku wiemy tylko, że byli. Bo są raporty sygnowane jakimiś pseudonimami. Natomiast nie potrafimy przyporządkować tego do osoby. Czyli to była potężna siatka. Na koniec tej mojej części, powiedzmy sobie, tej wypowiedzi o grupach, tutaj te znaki zapytania są do dzisiaj, trzeba powiedzieć. Coś się wyjaśniło. Dużo się wyjaśniło w stosunku do tego, co wiedzieliśmy jeszcze 15 lat temu. Bo jak ten czas stał się historią, bo to w pewnym momencie terazniejsze staje się historią. Jak stał się historią, my zaczęliśmy się spotykać, zastanawiać się jak to było, co to było, kto, co, jak, dlaczego. Przypominać sobie, przecież ile się zapomniało. Przypominać sobie. No to wtedy, te 15 lat temu, to jeszcze pamiętam spotkanie, kiedy nas było, ja wiem, że 30 osób, to połowa mówiła, że słuchajcie, ten, czy możemy tu zaprosić „Tadeusza”? Połowa mówiła: „Jakiego Tadeusza zaprosić?” Przecież to był agent. „No, nie można”. Drudzy mówią: „Nie można człowieka całe życie oczerniać. Jak wy możecie”. Część ludzi tak mówiła, tak? „Jak wy możecie oczerniać całe życie?”. „To jest w ogóle nie do pomyślenia”. To jest opowieść sprzed 15 lat. I w pewnym momencie bucha ta wiadomość, że znalezione są jednoznaczne dokumenty. I teraz tak, on ma teraz nową jakąś swoją bajeczkę. On jest mistrz bajeczek. To jest mistrz od bajeczek. On ciągle jakieś bajeczki nakręcał. Bo przecież on miał nawet wewnętrzną konspirację, nie ulega wątpliwości, wewnątrz SB. Była wewnętrzna

konspiracja. On miał ileś pseudonimów, jakieś inne jeszcze nazwiska. Tu „Tadeusz”, tu Kotarski. Później się okazuje, że ani „Tadeusz”, ani Kotarski, tylko Pękalski, oficer i tak dalej. To wszystko jest do dzisiaj mimo wszystko niewyjaśnione, chociaż dużo się wyjaśniło. Proszę opowiedzieć o tym, że już wtedy w latach 80., już były wtedy podejrzenia, jak do tego doszło? – Oczywiście. – Jak do tego doszło? Znaczący tak, ja nie miałem żadnej wiedzy, która... bo nie miałem kontaktu z MRKS-em, natomiast w środowisku MRKS-u i w innych grupach naszych, wśród kolegów, którzy byli też w grupach, ale ja ich nie znałem, było takie podejrzenie. Bo on najpierw rozpracowywał MRKS razem z Miałowskim. I tam mieli jakby na ten temat wiedzę, bo Miałowski został rozszyfrowany, jednoznacznie wówczas. A o tym zaczęła się właśnie ta gadka, czy agent, czy nie agent, oczerniać, czy nie oczerniać i tak dalej. Natomiast niektórzy mieli tę wiedzę już od 1982 roku. Do mnie to dotarło w tym momencie, tak jak mówię, musiał to być prawdopodobnie 5. Musiałbym sprawdzić te daty, bo miałbym gdzie sprawdzić, ale w tej chwili to mówię z pamięci. Natomiast musiało to być ładnych kilka miesięcy po tym, jak ja się z nim spotykałem, bo to pamiętam. Mówię: „Kurczę, parę miesięcy się spotykałem z nim” ..., i buchnęła ta informacja. Tylko dlaczego? Dlatego, że w piśmie CDN „Głosu Wolnego Robotnika” została opublikowana taka notatka: „Uwaga na Mariana Kotarskiego, który jest agentem bezpieczeństwa wprowadzonym przez innego agenta”. Ta notatka jest, do dzisiaj jest. I po tej notatce do nas to doszło. Natomiast część kolegów z naszej ekipy też miała jakieś podejrzenia co do niego. Też do nich docierały, do części nie. Natomiast to zawsze dociera po jakimś czasie też. I w tym momencie to już było coraz bardziej, zataczały coraz szersze kręgi te podejrzenia. Natomiast oczywiście, że jeszcze i później, do 1989 roku niektórzy z nim współpracowali, bo uważali, że to jest oczernianie, jedni, a drudzy mieli jakieś filozofie, że agent rozszyfrowany to jest lepszy niż nierozszyfrowany. Tego typu filozofie też były, co w ogóle dla mnie jest mało logiczne. Ale niektórzy dzisiaj takie jeszcze filozofie powtarzają.

Artur Kłus: Jak jeszcze w tym wątku jesteśmy, to jak pan jeszcze opowiedział o oficynie wydawniczej Rytm.

Marek Głowacki: Tutaj to niewiele mam do opowiedzenia. Oczywiście do nas, na naszą skrzynkę, bo mieliśmy, tak to określaliśmy, skrzynkę u nas, czyli ten punkt, gdzie wpływały i z którego wypływały gazety, książki i tak dalej, na naszą skrzynkę oczywiście docierał Rytm. Chociaż powiem tak, nie zawsze i w niedużych ilościach. Tak troszeczkę z bokowca. Książki Rytmu. Natomiast powiem szczerze, nawet nie wiem dlaczego tak było. Bo my mieliśmy na naszej skrzynce w różnym czasie praktycznie prawie wszystkie te podziemne oficyny wydawnicze warszawskie: CDN, Przedświt, Nowa, Krąg, Pokolenie, późniejsze jeszcze tamte inne. To u nas bywały te. Rytm mniej. W tym momencie, z tym kojarzę ten fakt, że jakby Rytm się bardziej rozkręcił, to my zaczęliśmy mieć właśnie te podejrzenia, już zaczęły krążyć do „Tadeusza”. Te kontakty się ograniczyły. Tak że jeżeli chodzi o Rytm, to ja mogę coś opowiadać i nawet nie mało, natomiast to byłoby opowieści z drugiej ręki. Jeżeli chodzi o Rytm, trzeba gadać z Jabłońskim i on tam we wszystko wprowadzi, bo on tam, że tak powiem, o wszystkim wie. Wiele wiedzą inni również, Mieszko Zieliński, Wielu innych kolegów, ja już nie chcę ich wymieniać. Także jeżeli chodzi o Rytm, wiem, że został zorganizowany, to była nasza oficyna. Rytm, mam tutaj kilka znaczków, które też drukowane były przez Rytm, znaczków pocztowych. Te serie znaczków pocztowych były super, naprawdę, były rozchwytywane serie, niesamowicie. One były dobrze opracowane graficznie, fajnie wykonane. Także one się też u nas oczywiście na naszej skrzynce kręciły. Trochę się kręciło książek, natomiast bezpośrednich kontaktów z Rytmem my nie mieliśmy w ogóle, nasza ekipa. Także to jeżeli chodzi, może troszeczkę podsumowując może temat grup i Waldeczków, to powiem tak. Bardzo fajne towarzystwo, mówię o tym,

które przede wszystkim dobrze znałem. Fajne chłopaki, szefowie nasi, obaj, pierwszy Witek Świercz, później drugi Wojtek Nachiło, to goście kreatywni, odważni, naturalni tacy przywódcy. I tych fajnych chłopaków się przewinęło przez tę naszą ekipę naprawdę dużo, naprawdę dużo... To wielka sprawa była, wielka sprawa, że z nimi również mogłem współpracować i należeć do tej ekipy.